

Restauracja, pacyfikacja, petryfikacja

Jesteśmy świadkami bezprecedensowego, w krótkiej historii naszej państwowości po 1989 roku, publicznego zanegowania przez premiera i jego urzędników konstytucyjnych uprawnień prezydenta. Zanegowanie to przybrało obecnie formę agresji polegającej na utrudnianiu, a nawet uniemożliwianiu sprawowania przez Lecha Kaczyńskiego konstytucyjnej funkcji głowy państwa. Zobaczyliśmy „wilcze kły” Donalda Tuska, o których mówił obrazowo w czasie minionej kampanii wyborczej Jarosław Kaczyński. W tych dniach warto przypomnieć wypowiedź szefa PiS-u, że wraz z rządami Donalda Tuska zacznie się realizować program restauracji, pacyfikacji i petryfikacji. Z zażenowaniem śledziłem zabiegi polityków Platformy Obywatelskiej zablokowania podróży prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Brukseli na szczyt europejski. Te wszystkie prymitywne przepychanki z samolotami, chorym pilotem, interwencją dyplomatyczną na Litwie, żeby prezydent nie leciał stamtąd, wreszcie błazeństwa ministrów dają tak marne świadectwo rządowi Donalda Tuska, że aż się nie chce wierzyć, że to jest nasza rzeczywistość polityczna. Mimo tych wszystkich podłych zagrywek Lech Kaczyński dopiął swego, pojawił się na brukselskim szczycie i z uśmiechem podał na przywitanie rękę polskiemu premierowi. Warto, by niektóre popisy ministrów Tuska utrwalił ten felieton. Tomasz Arabski, urzędnik premiera oświadcza, że „rząd nie jest zainteresowany prywatnymi podróżami

prezydenta". „Niech pan nie naraża na szwank interesu Polski, niech pan sobie odpuści i nie jedzie do Brukseli" - zwraca się w mediach do prezydenta minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. „A cóż takiego ma do powiedzenia w Brukseli prezydent" - pyta ironicznie Sławomir Nowak szef gabinetu politycznego premiera i dodaje, że „są jeszcze biura podróży". Nowak, główny pijarowiec, niegdyś specjalista od nadruków na koszulkach, zamartwiał się też nad losem prezydenta, który, jak poleci, to „samotnie będzie stał na chodniku w Brukseli". Zbigniew Chlebowski, spec od przekręcania kota ogonem, swoim zwyczajem przywalił z grubej rury: „to kompromitacja prezydenta i kompromitacja Polski". A sam premier, który już zapomniał, jak to obiecywał wyborcom, że będzie latał rejsowymi samolotami, wzniósł się na szczyt polityki miłości: „prezydent przylatuje do Brukseli, a nie na szczyt", „nie potrzebuję w Brukseli pana prezydenta", „prosić to mnie możesz" (to z kolei reakcja na prośbę Lecha Kaczyńskiego, by mógł powrócić na swoje miejsce przy stole obrad, kiedy zakończy się tematyka finansowa szczytu).

Na tle tych wszystkich arogancji zadziwia spokojny ton wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego: „premier działa w sposób wysoce niekonwencjonalny, to mnie śmieszy i żenuje".

Czarny pijar Platformy wobec Lecha Kaczyńskiego polega na przedstawianiu go jako szkodnika, nieudacznika i dyletanta politycznego. Posunięto się nawet do tego, by w oczach polskiej opinii publicznej obciążyć prezydenta

odpowiedzialnością za niekorzystne dla Polski ustalenia w sprawie limitów dwutlenku węgla. Celem tej gry jest odsunięcie Lecha Kaczyńskiego od bieżącego nurtu europejskiej polityki, w której jego głos pozostaje wprawdzie w mniejszości, ale może stawać się zaraźliwy dla przywódców mniejszych państw europejskich.

Ekipa Donalda Tuska starała się, jak mogła, aby prezydent Lech Kaczyński nie mógł zaprezentować na szczycie w Brukseli własnego, odmiennego od rządowego, poglądu na temat traktatu lizbońskiego, polityki Unii w stosunku do Gruzji czy ewentualnych zastrzeżeń wobec relacji Unii Europejskiej z Rosją.

Obecność Lecha Kaczyńskiego na szczytach w Brukseli psuje rządowi Donalda Tuska jego wizerunek jako gorliwego lidera oddanego idei superpaństwa europejskiego.

Od pierwszego dnia rządów Donalda Tuska powraca porządek prawno-polityczny III RP, do zmiany którego dążył rząd Jarosława Kaczyńskiego. Największą przeszkodą do pełnej restauracji lat 90. jest Lech Kaczyński jako prezydent. Tylko on może się sprzeciwić interesom głównych beneficjentów III RP.

Równolegle do restauracji i pacyfikacji, czyli do uniemożliwienia powrotu do idei IV RP, postępuje petryfikacja, tendencja do takiego skutecznego utrwalenia nowego porządku, aby nowe reformy polityczne i społeczne zapewniły bezpieczne i długotrwałe, a co najważniejsze zasobne finansowo

funkcjonowanie tej samej postkomunistycznej formacji politycznej.

Elementem sprzyjającym pacyfikacji i petryfikacji są prywatne media. Dlatego media publiczne w planach rządu mają być systematycznie marginalizowane i najpewniej zlikwidowane poprzez prywatyzację.

Innym ważnym instrumentem petryfikacji starego porządku jest wymiar sprawiedliwości, swoisty skansen PRL-u i III RP. Brak zainteresowania prokuratury kontaktami marszałka Bronisława Komorowskiego z byłymi oficerami WSI nie był zaskoczeniem. Prokuratura znalazła wygodne dla siebie alibi. Okazało się, że zeznania Komorowskiego w prokuraturze nie odbyły się z zastrzeżeniem odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. Tym samym straciły one podstawowy walor wiarygodności, zapewniając marszałkowi spokojny sen.

Jak szeroki jest już w Polsce przywilej zeznawania w prokuraturze bez rygoru odpowiedzialności karnej? To pytanie do tych, którzy teraz kwestionują konstytucyjne uprawnienia głowy państwa.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR „Nasza Polska” 21.10.08